



WSCHODNI MIRAZ

marzec 2008



spis treści

Słowo od Redakcji.....	2
DAGMARA BOŻEK	
Magiczne bezdroża Olchonu....	3
KAROLINA ŻYŁA	
Na nos do Turcji.....	7
ANNA CYGAL	
Азazelь.....	13
SYLWIA DZIADOSZ	
Rosyjski król lodu (3).....	15
ELIZA DUDEK	
Kuchnia od Bugu po Lenę.....	17
TOMASZ WŁODARCZAK	
Tłumaczenie.....	18
MIKOŁAJ MAZUŚ	
Kącik literacki.....	19
SYLWIA DZIADOSZ KATARZYNA HERKA	
Ważne adresy.....	22
Redakcja <i>Wschodniego Mirażu</i>	23

słowo od redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Z radością zapraszam do lektury kolejnego, już wiosennego, numeru *Wschodniego Mirażu*. Mam nadzieję, że czas Świąt Wielkanocnych upłynął Państwu w radosnej atmosferze przynosząc spokój i zasłużony wypoczynek.

W tym numerze naszego pisma pragniemy Państwa zaprosić do lektury artykułów „Magiczne bezdroża Olchonu” autorstwa Karoliny Żyły i relacji z podróży do Turcji napisanej przez Annę Cygal, a także dalszej części sportowych przygód Jewgienija Pluszczenki opisanych przez Elizę Dudek, którego historię poznaliśmy już na łamach numerów *Wschodniego Mirażu*.

Dziękujemy wszystkim za zainteresowanie naszym pismem i zachęcamy do dalszej współpracy z nami oraz nadsyłania swoich pomysłów, uwag czy też artykułów na adres: wchodnimi-raz@gmail.com. Za wszystkie wiadomości z góry dziękujemy.

Życzę Państwu wielu pozytywnych wrażeń przy lekturze naszego pisma, a także wiosennej radości i optymizmu.

Dagmara Bożek
redaktor naczelny

koło on tour

Magiczne bezdroża Olchonu

Baj-goł, Baj-Kiel, Bej-chaj, a może Baigaał-Dalai lub Bajgaal Nuur? Teorii na temat pochodzenia słowa *Bajkał* jest mnóstwo. Oznaczać ono może bogate (w ryby i wodę) jezioro przypominające morze. Wśród etymonów są również cechy tego zbiornika wodnego, czyli wyrazy *naturalny* i *północny*. Skąd wzięło się więc określenie *Święte Morze Syberii*?

Dawno, dawno temu potężny Bajkał postanowił wydać za mąż swoją córkę – Angarę. Dziewczyna miała poślubić potężnego rycerza Irkuta. Piękna Angara nie chciała jednak spełnić woli ojca, gdyż zakochała się w wojaku Jeniseju i uciekła do ukochanego. Rozgniewany ojciec rzucił za córką ogromną skałę (Szaman Kamień). Dziewczynie na szczęście udało się uniknąć uderzenia. W ten oto sposób u źródła rzeki Angary powstało zimowisko dla ptaków. Szaman Kamień można zaś podziwiać z tarasu widokowego na jednym z jej brzegów.

Jezioro odwiedzane jest przez podróżników ze wszystkich stron świata. Fascynuje między innymi czekającymi na odkrycie tajemnicami. Wśród nich największym wyzwaniem jest poznanie ducha Burchana, który według legend zamieszkiwał skałę Szamankę na Olchonie. Właśnie ta wyspa jest najważniejszym miejscem w mitologii szamańskiej, do dziś uważanym za biegun siły duchowej. Wciąż znajdują się na niej rzeźby bóstw, *owo* - kopczyki usypane z kamieni czy *serge* – drewniane paliki. Nadal oddaje się tu cześć duchom, składając im w ofierze monety, słodycze, papierosy czy alkohol, nie zapominając przy tym o tzw. pobryzganiu. Tuż przed wyjazdem poświęcamy zatem kilka kropel mleka lub wódki, prosząc bóstwa o opiekę i w drogę!

Do Irukucka docieramy koleją transsyberyjską. Tam, na dworcu przesiadamy się do marszrutki i wyruszamy na Olchon, święte miejsce Syberii.

Olchońskie Wrota

Jedziemy już ponad cztery godziny. Panorama miasta widoczna przez tylną szybę kilka godzin temu, w końcu zniknęła w tumanach kurzu spod kół samochodu. Dawno zjechaliśmy z asfaltowej drogi, a piaszczysty trakt, którym zmierzamy na wyspę, pełen jest wyboi. Nie stanowi to jednak żadnego ograniczenia dla kierowcy, który omijając slalomem dziury-kratery, wyprzedza nawet terenówki. Fantazja jest tu chyba bardziej ceniona niż napęd na cztery koła :).

Krajobraz, jaki podziwiamy przez okna samochodu, zmienia się co kilkadziesiąt kilometrów. Jechaliśmy już przez zalesiony, wyżynny teren, później obszar pokryty bujną trawą, ale pozbawiony drzew. Teraz sceneria przypomina mongolski step.

Niepokój budzi pogoda. Promienie słoneczne ledwo przebijają się przez chmury. Niebo staje się coraz ciemniejsze, a jego kolor zapowiada burzę. Chyba najbliższe dni spędzimy w strugach deszczu.

Zbliżyliśmy się do przeprawy promowej. Na horyzoncie widać stromy brzeg wyspy i oddzielający go od nas przesmyk, Olchońskie Wrota. W drodze do brzegu wyprzedzamy samochody i autokary oczekujące na przeprawę. Na szczęście nie czekamy w tej kolejce i od razu wjeżdżamy na prom.

Po drugiej stronie lustra wody

Piaszczysta droga prowadząca do serca wyspy – miasta Chużir, ciągnie się wzdłuż zachodniego wybrzeża Olchonu. Dzięki temu mamy szansę podziwiać wspaniałą się na przeciwległym brzegu wierzchołki Gór Bajkalskich, od których oddziela nas Małe Morze. To właśnie unosząca się nad nim mgła sprawia, iż to, co widzimy przypomina nastrojowe

Magiczne bezdroża Olchonu

pejzaże malowane delikatnymi muśnięciami pędzla.

Z zadumy i rozmarzenia budzi nas nagle beczenie owiec. Busik zatrzymuje się przy gospodarstwie. „Agroturystyka na wyspie?” – rozmawiają między sobą zdziwieni pasażerowie. Oczywiście, że nie. Jak się okazało, kierowca dogląda swojego „biznesu”, sprytnie łącząc go z pracą przewoźnika.

Kiedy docieramy do „stolicy” Olchonu, jest już późne popołudnie. Wsiadamy przy ulicy Lenina – głównej drodze w miasteczku. Oczywiście o asfalcie można tylko marzyć – wszędzie piasek. Luksusem jest jednak elektryczność, która daje mieszkańcom światło od 2004 r.

Rozglądamy się dookoła. Wśród drewnianych domów wyróżnia się jeden o niebiesko-białych okiennicach i zielonym dachu – można w nim skorzystać z Internetu. Kawalek dalej, między pochylonymi płotami rozwieszono transparent reklamujący kąpiel. Ponad zabudową miasteczka wznosi się murowany pawilon – sklep z długą ladą, której wielkość ma chyba za zadanie rekompensować niezbyt dużą ilość artykułów na półkach. Gdyby ktoś chciał wyrazić swoje niezadowolone, na honorowym miejscu znajduje się tu *Księga skarg i zażaleń*.

Nasze głodne żołądki przypominają o sobie, gdy tylko zza rogu dochodzi do nas zapach smażonych omulii. Nie trzeba nas długo namawiać i od razu skręcamy w Puszkina (ulice noszą imiona najstawniejszych Rosjan :)). Tymczasem zapada zmierzch. Trzeba więc szybko ustawić namiot, żeby później nie mocować się z nim po ciemku. Na szczęście wybór miejsca nie jest trudny – rozbijamy się między drzewami na niewielkim wzgórzu tuż przy plaży. Jeśli chodzi o biwakowanie, panuje tu dowolność w wyborze miejsca.

Następnego dnia mamy zamiar wypożyczyć rowery i objechać północną część wyspy. Przed snem trzeba jednak złożyć ofiarę bóstwom. Najlepszym do tego miejscem jest oczywiście oświetlona blaskiem księżyca plaża, przy której

ogrzewana przez cały dzień promieniami słońca woda jest ciepła. Nasze obawy co do pogody nie sprawdziły się. Olchon to miejsce o specyficznym mikroklimacie, w którym nigdy nie pada deszcz.

Rowerem marki „Ukraina”

Trzydniowa wyprawa po wyspie okazała się ekstremalna... dla wypożyczonych ukraińskich rowerów. Problemy zaczynają się już po kilku kilometrach od miasta. Hamulce odmawiają posłuszeństwa, przerzutki przestają działać, a łańcuch co chwilę spada z zębaki. Winą za te kłopoty obarczamy piaszczystą drogę. Wiedząc z mapy, że czekają nas jeszcze tylko 2 km takich utrudnień, jedziemy, a raczej idziemy dalej w północnym kierunku Olchonu. Kiedy docieramy do bardziej zalesionej części wyspy, piasek pod nogami zaczyna układać się w niezliczone wydmy, a wywrotki i upadki nabierają cech dobrej zabawy. Mapę chowamy do plecaka – zdajemy się na własną intuicję i opiekę bóstw.

Po godzinie wyjeżdżamy z lasu i podążamy drogą wzdłuż Małego Morza. Otwarta przestrzeń wita nas palącym słońcem, odgłosami skrytych w trawie świerszczy i niesamowitym ukształtowaniem terenu. Wokół niezapomniane widoki, bajeczna sceneria lazurowego jeziora w połączeniu z zielenią traw wyspy i bielą wierzchołków gór na przeciwległym brzegu.

Północna część wyspy ma charakter górzisty. Przeplatają się tu wysokie wzniesienia i głębokie doliny. Urok podróży przez ten teren polega na ukazujących się niespodziewanie krajobrazach, jakie wyłaniają się zza kolejnych pagórków. Każde strome zbocze skrywa tajemnicę niepowtarzalnego widoku.

Jak bardzo jest on ukryty przez wzgórze? Aby pokonać ostry podjazd, kierowcy UAZ-ów (wycieczka samochodem to bardzo popularna forma zwiedzania Olchonu) muszą się nieźle

Magiczne bezdroża Olchonu

natrudzić, a wycie silnika można uznać za symboliczny wyraz ich wysiłku. Pokonując tę trasę na rowerze trzeba niemałej wyobraźni :). Jedynie rozpędzony do granic wytrzymałości może on podjechać chociaż do połowy wzniesienia. Siły i odwagi dodaje natomiast zagwarantowana niesamowita sceneria na szczycie.

Zaklęci przez szamana

Jadąc wzdłuż piaszczystych plaż zachodniej części Olchonu, docieramy do Przylądka Charancy. Podobno jego nazwa pochodzi od imienia pierwszego Buriata, który osiedlił się na wyspie. Przed nami rozciąga się zatoka i przecinający jej taflę cypel - jedno z tysięcy miejsc nad Bajkałem, do których ciągle chce się wracać. Kolejne to Zatoka Pieszczanaja. Wydmy powstające na plaży, określane często jako „śpiewające piaski” (wydają przeciągłe dźwięki podczas wysychania piasku), są wymarzone miejsce na nocleg. Nie jesteśmy więc jedynymi osobami, które postanowiły spędzić noc wsłuchując się w szum jeziora i „śpiew” piasku. Co kilka metrów wzdłuż 6-kilometrowej zatoki wyłaniają się z mroku kolejne ogniska i siedzący przy nich młodzi ludzie.

Następnego dnia na naszej trasie pojawiają się kopce usypane z kamieni. Są to miejsca szczególnego kultu, przy których każdy wyznawca szamanizmu musi złożyć ofiarę - dorzucić kamień lub zostawić coś od siebie. My także nie chcemy wzbudzić gniewu bóstw i przekupujemy je polskimi monetami.

Często zatrzymujemy się też przy słupach *serge*. Wycięte w ich górnej części trzy rowki mają swoje źródło w pradawnej symbolice szamańskiej. Środkowe wyłobienie służy do przywiązywania konia strudzonego wędrowca. To powyżej przeznaczono dla duchów nieba, dolne zaś pozostawiono demonom.

W drodze do Przylądka Choboj spędzamy chwilę z zaklętymi w skałę

synami szamana. Tak legenda tłumaczy nazwę Skały Trzech Braci. Przed nami najdalej wysunięty na północ obszar wyspy, z którego przy dobrej pogodzie można zobaczyć przeciwległy brzeg jeziora - Przylądek Święty Nos oraz Wyspy Uszkanie. To tutaj jezioro osiąga największą głębokość (1637 m).

Jadąc z powrotem docieramy do kolejnego przylądka. Szunte-Liewyj nazywany jest również Górą Miłości. Przed nami rozpościera się równie niezapomniany widok. Widoczny stąd wschodni brzeg wyspy w niczym nie przypomina tego po zachodniej stronie. Strome klify wpadają wprost do wody. Tu skaliste, dalej gęsto pokryte drzewami, urwiska tylko gdzieniegdzie pozwoliły na powstanie niewielkich plaż. Patrząc na jezioro, widać jak jego błękit w oddali zmienia się w ciemny granat, a dalej w czerń. Spokój tafli wodnej zakłóca tylko niegroźny szkwał. Duch Bajkału jest spokojny, przyjął nasze ofiary.

Jezioro Bajka(ł)

Zostało nam już niewiele czasu do zmierzchu, a zamierzamy wrócić na nocleg w okolice Zatoki Pieszczanaja. Według mapy przed nami 20 km, ale nikt już nie wierzy w prawdziwość tych informacji. Wsiadamy więc na rowery i nauczone doświadczeniem, rozpędzamy się, żeby pokonać najbliższą górkę. Nagle... hamulce jednego z rowerów zaczynają działać - tym razem nie da się nie hamować :). Jak na złość, nie ma nikogo w pobliżu, na horyzoncie nie widać też żadnego nadjeżdżającego samochodu. Nie mamy wyjścia i w żółtym tempie prowadzimy rowery.

Po kilku godzinach docieramy do małej wioski rybackiej. Spotykamy tu Czecha i Słowaka, którzy oferują nam pomoc przy naprawie felernego roweru. Niestety, mimo ogromnej ilości pomysłów, nie udaje im się nic wskórać. Nie mogą też zabrać nas ze sobą do zbyt małego jeepa, którym jeżdżą po wyspie. Na szczęście przekonujemy ich do przewiezienia jednej osoby i zapakowania

Magiczne bezdroża Olchonu

uszkodzonego sprzętu. Zgadzą się na transport do Zatoki. Teraz już tylko we dwie szybko pedałujemy. Śpieszymy się, żeby zobaczyć zachód słońca na naszej rajskiej plaży.

Ostatni dzień rowerowej wycieczki okazał się najszcześniejszym dla naszych zmęczonych nóg i spalonych słońcem ramion. Nawet nie musimy łąpać stopa. Przejeżdżający samochód zatrzymuje się, jego kierowca proponuje, że nas podwiezie. Przyjazny d(r)uch z niego :). Przywiązujemy więc rowery do dachu samochodu i, asekuracyjnie podtrzymując je przez otwarte okna, wracamy do Chużiru. Siedząc w samochodzie z rozmazaniem rozmawiamy o omulach, syberyjskich piwach i bani. Marzenia są bliskie spełnienia – na horyzoncie ukazuje się panorama miasteczka.

Bania to rodzaj rosyjskiej sauny. Jest ona szczególnie popularna nad Bajkałem, gdzie na plażach buduje się jej „polową” odmianę. Ciało rozgrzane ciepłem oddawanym przez ułożone centralnie, podgrzewane przez ognisko kamienie, należy szybko zanurzyć w zimnej wodzie jeziora. Do obowiązkowych

czynności należy też chłostanie gałązkami brzozy. Ciężko o lepszy sposób na hartowanie ciała i ducha :).

Będąc już w miasteczku, wybieramy tę tradycyjną, drewnianą banię, dostępną niemal w każdym gospodarstwie. Po tej przyjemności długo jeszcze siedzimy na brzegu. Wspominamy wydarzenia ostatnich dni. Na następny dzień czeka nas przeprawa do Irkucka i podróż do kraju Czyngis-chana. Z okien pociągu będziemy mogły ostatni raz spojrzeć na Bajkał.

Kiedy wsiadamy do marszrutki na ulicy Lenina, wieje silny wiatr od jeziora. Wszystko, co zdarzyło się przez te trzy dni, wydaje się być bajką. Gdyby nie opalenizna i piasek w plecaku, nie wierzyłabym, że takie miejsce jak Olchon naprawdę istnieje.

Karolina Żyła
Dramatologia, IV rok



Geografowie z Uniwersytetu Jagiellońskiego dojechali do Turcji na rowerach

Była dziesiąta rano gdy wyruszali z Przemyśla. Dwójka młodych geografów z Uniwersytetu Jagiellońskiego: Iza Walczak i Michał Plaza chcą dojechać do Turcji. Nie było by w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie ich środek lokomocji, jakim jest rower. – To nie jest nasza pierwsza wyprawa. Ja zwiedziłem już w taki sposób parę krajów jadąc do Mołdawii, a Iza także jest zaprawiona w boju będąc na wyprawie rowerowej po Zakarpaciu – chwali się Michał. Zabrali po dwie sakwy, trochę jedzenia, namiot, śpiwory i karimaty. Będą spać pod chmurką i jeść to, co kupią w sklepie. Głównie węglowodany.

Skierowali się na przejście graniczne w Medyce. Tam slalom między samochodami, aby dojechać do szlabanu, gdzie i tak musieli odstać swoją godzinkę. – Wbito nam ukraińską wizę tranzytową tylko na 3 dni czego na początku nie zauważyliśmy i potem mieliśmy małe problemy przy wyjeździe – dodaje Michał.

Ukraina

Przez Ukrainę pojechali najkrótszą drogą na Mikołajów, przez Iwano-Frankowsk, czyli Stanisławów. Lwów mieli zwiedzać w drodze powrotnej. W efekcie, zarówno Bukareszt jak i Lwów oglądali wracając. – Lwów to piękne miasto, szczególnie nocą – śmieje się Iza. Planowali jechać 120 km dziennie, ale na planach się skończyło. Z reguły przemierzali 80-90 kilometrów. Tym sposobem byli sześć dni na Ukrainie. Pierwszy nocleg mieli pod Mikołajowem, w jaskini kredowej. – Nie było żadnych problemów. Rowerów nikt nie ukradł. W śpiworach było ciepło. Jednym słowem bardzo dobrze nam się spało – śmieje się Michał. Rano pobudka i dalej wzdłuż Dniestru. – Tam były piękne widoki. Staraliśmy się robić ładne zdjęcia, ale mieliśmy nie za dobry aparat, więc wyszło tak sobie – przyzna-

je. Przejeżdżali przez wiele ukraińskim miast, których głównymi partnerami są polskie miejscowości. Widzieli odrestaurowane przez Polaków pomniki czy odkrywane polskie napisy na elewacjach kamienic. Nie było im łatwo jechać, bo choć Podole to cudowne miejsce, to są tam „góry i doliny”. Następny postój był w Buczaczu, gdzie dojechali koło 17. W jednej z knajp natknęli się na hucznie obchodzone osiemnaste urodziny.

Ukraińska gościnność

Od razu zostali zaproszeni do stołu z racji swego dziwnego, niespotykanego na co dzień wyglądu. – Co chwilę pytano nas skąd jesteśmy, po co i gdzie jedziemy – wyjaśnia Michał. Okazało się, że przy stole nie było jubilatki. Bawiła się tam tylko rodzina, bo sama zainteresowana poszła ze znajomymi na konkurencyjną imprezę. Podawano bardzo wyszukane jedzenie. Było dużo ryb i takie białe kuleczki podobne do Rafaello. – Po spróbowaniu okazało się, że to kulki czosnkowe – śmieje się Michał – Zjedliśmy, wypiliśmy i porozmawialiśmy o polityce. Po imprezie rozłożyliśmy namiot pod szkołą. To było dobre miejsce. Z drugiej strony był dom jednego z gości – dodaje. Ukraińcy doradzili im, co jeszcze warto zobaczyć w pobliżu. Pojechali więc za ich namową do Jazłowca, dawnego polskiego miasta. Po drodze „zahaczyli” także o były polski cmentarz i znajdującą się tam kaplicę. W jej piwnicach były porozbijane trumny i leżały szkielety ludzkie. Jazłowiec to teraz praktycznie wieś, w której stoi zdewastowany po wojnie kościół, ruiny twierdzy oraz klasztor Sióstr Niepokalanek założony przez św. Marcelinę. Po zakonnych włościach oprowadziła ich polska zakonnica. Stamtąd pojechali do Kamieńca Podolskiego. Po drodze złapało ich załamanie pogody. Zwiedzali więc zamek kamieniecki w deszczu. Musieli jechać w ulewach i burzach. – Okazało się potem, że trafiliśmy na opisywane

Na nos do Turcji

w mediach burze rozciągające się od Podola po Żytomierz – wyjaśnia Michał. Przy wyjeździe z Ukrainy mieli wspomniane na początku problemy z przekroczeniem granicy. Wbita w Medyce wiza tranzytowa była ważna trzy dni. Oni opuszczali Ukrainę po sześciu dniach. – Na granicy ukraińsko-mołdawskiej udawaliśmy więc, że nie wiemy o co chodzi. Próbowaliśmy wytłumaczyć, że przecież nie da się w ciągu trzech dni przejechać Ukrainy na rowerze. Tym razem jednak nie wmawiano nam, że potrzebna jest „zielona karta” na rower, jak to miało miejsce podczas jednego z wcześniejszych wyjazdów, i na szczęście szybko oraz bezboleśnie poradziliśmy sobie ze wszystkim – wyjaśnia Michał.

Mołdawia

Podróż kontynuowali wzdłuż Prutu. Mołdawię znali z wcześniejszej wyprawy, więc trasa była już opanowana. Postanowili zobaczyć rezerwat żubrów, które zostały sprowadzone tam z Polski. Na obszarze trzydziestu dwóch hektarów żyją tylko trzy żubry. Jechali spokojnie, około trzysta metrów od rzeki. Co chwilę mijali dziwne naziemne kopce. Nigdzie nie widzieli niestety żubrów. Nagle pojawiła się przed nimi terenówka, z której wyskoczył umundurowany mężczyzna. – Bardzo się wtedy przestraszyliśmy. Nie wiedzieliśmy, kto to może być i jakich kłopotów możemy się spodziewać – mówi Michał. Był to dyrektor rezerwatu. Po krótkiej rozmowie zaprosił ich do siebie do domu na nocleg. Pierwszy raz mieli okazję umyć się w ciepłej wodzie. Do tej pory korzystali z rzek czy jezior. – Mogliśmy się też przespać pod dachem i naładować komórki. Rano córka gospodarza, która kojarzyła Michała z jego poprzedniej wizyty w rezerwacie, zrobiła nam przepyszne placki na śniadanie – dodaje Iza. Następnego dnia wyruszyli dalej na południe.

Międzynarodowe spotkanie

W miejscowości Ungheni spotkali Słowaka z Bratysławy, który także podróżował rowerem. Jeździli razem z nim półtora dnia. – W gruncie rzeczy to my więcej czasu spędziliśmy na picu i jeździe z nim niż na jeździe, bo było wtedy strasznie gorąco – mówi Iza. Po przejechaniu parunastu kilometrów zobaczyli dwójkę niepasujących do otoczenia ludzi. Byli to Amerykanie. Przebywali w Mołdawii na stażu w jednej z organizacji humanitarnych (*Peace Corps USA Moldova*). – W Mołdawii naprawdę wielu różnych ludzi można spotkać – wyjaśnia Michał. Pojechali razem kawałek, gdy na drodze stanął im mołdawski rejsowy bus do Kiszyniowa. Wysiadło z nich pięciu barczystych mężczyzn. Podeszli do rowerzystów jakby byli ich najlepszymi kolegami i zaczęli rozmawiać. Najbardziej interesowało Mołdavian nawiązanie nowych kontaktów. Wymienili się więc mejlami i telefonami. Wypili, zjedli chleb, arbuza i melona, które wyciągnęli z busa. Wszystko to miało miejsce na skrzyżowaniu dróg. – To było coś niesłychanego, żeby tak nagle zatrzymać w środku państwa grupę ludzi. Zwłaszcza, że to było przypadkowe polsko-mołdawsko-słowacko-amerykańskie spotkanie gdzieś na pustkowiu Mołdawii. Tak naprawdę wszyscy zachowywali się tak, jakby znali się od lat. Mołdawia to bardzo ciekawe miejsce. Wielu ludzi spotykaliśmy. Mijali nas irlandzcy motocykliści, Francuzi na rowerach, którzy dziwili się, że mam mało bagażu – mówi Michał. Potem każdy pojechał w swoją stronę.

Gościnną Gagauzja

Geografowie podążali dalej na południe. Wjechali do Gagauzji (to terytorium autonomiczne w Mołdawii), kierując się na Komrat. Tam już było coraz cieplej. Musieli robić przerwy w podróży między 13 a 15, bo było za gorąco. W końcu przystosowali się do

Na nos do Turcji

klimatu. Na nogach mieli piękną tęczę opalenizny, bo co chwilę podnosili wyżej spodnie by było im chłodniej.

- Ja również po to, żeby się równomiernej opalić - wyjaśnia Iza. Zwiedzili Komrat, przejechali przez Wały Trajana. Zobaczyli Wulkaneszti. Z Wulkaneszti zapamiętali dużą kolumnę (miała trzydzieści metrów wysokości), umieszczoną dla upamiętnienia pokonania armii tureckiej przez dużo mniejszą armię rosyjską, stojącą przy wjeździe. To miasto było ważne także z drugiego powodu. - Załapaliśmy się tam na wesele. Podjechała bowiem pod tą kolumnę duża ilość trąbiących aut. Każde przy lusterku miało kolorowe ręczniki, co nas bardzo zaskoczyło. Ludzie wysiedli z aut. Zaczęli tańczyć na środku drogi przy dźwiękach orkiestry. Jak zwykle pytali skąd jesteśmy i co tu robimy. Daliśmy się im przejechać na rowerach, założyliśmy im kaski. Nakręcili wszystko na video. Było strasznie przyjemnie. I tak nas zaprosił ojciec pana młodego na wesele. Nie wiedział za bardzo, co z nami dalej robić, więc poprosił sąsiada, żeby się nami zajął - mówi Michał. Mieli tym sposobem gdzie zjeść, przebrać się, pobawić i przespać. Michał miał okazję się ogolić, pierwszy raz od piętnastu dni. Na weselu rozmawiali z dwudziestoletnim Gagauzem, który był tam z drugą żoną (dwudziestosześcioletnią). A miał już jedno dziecko z poprzedniego małżeństwa. Utrzymywał się z naprawy obuwia, co podobno jest tam w miarę dochodowe. Krakowscy geografowie dobrze wspominają tamtą noc. Uczyli się podczas niej gagauzkich tańców, jedli i pili jak trzeba. Wesoło było. Byli tylko zszokowani, gdy nagle podszedł do nich ojciec panny młodej i zaczął mówić do nich płynnie po angielsku. Wyglądał jak typowy mieszkaniec wsi mołdawskiej, po którym nie mogli się spodziewać takich zdolności językowych. Do tej pory nie używali tego języka. Okazało się, że ojciec panny młodej służył w wojsku. - Niestety nie chciał zdradzić szczegółów gdzie i kiedy nauczył się angielskiego - wyjaśnia

Michał. Ich kolejny dzień upłynął na podróży dalej na południe i leczeniu skutków przepicia.

Rumunia

Granicę z Rumunią przekroczyli w małej miejscowości Giurgiuleszti, gdzie w ostatnich latach powstał mołdawski port rzeczny na Dunaju. - Bardzo ciekawe jest to, że powitano nas na rumuńskiej granicy po polsku. Tutaj również dziwiono się, co my tam robimy na rowerach i pytali dokąd zmierzamy. Na każdej granicy się dziwili, że my do Turcji na rowerach jedziemy - mówi Michał. - Poza tym, jak na ironię przez całą późniejszą drogę spotykaliśmy napisy „Drum bun”, czyli „Szerokiej drogi”, co chyba było sarkazmem ze strony Rumunii względem naszych przygód w tym kraju - śmieje się Iza.

Ich pierwszą przygodą w Rumunii była naprawa roweru. Michałowi popsuta się opona, potem hak przy przrzutce. Pół dnia spędzili na naprawianiu roweru, a i tak nie doprowadzili go do doskonałego stanu. Trudno było im się też dogadać, bo ani Iza, ani Michał nie znali żadnego z języków romańskich. Przejazd przez Rumunię był dla nich najgorszy. Co chwilę coś się działo. Michał był już tam cztery razy i coraz mniej mu się podoba to państwo. Poza tym obecnie jest tam drożej niż w Polsce, co pogłębia panujące w Rumunii nierówności społeczne. Mieli też problemy z Cyganami. Raz trafili na jakiś tabor, który ich zaczepiał. - Jedna stara Cyganka chciała mi zabrać karimatę z roweru, ale się nie dałam. Michał nawet tego nie zauważył. Jechał z przodu i dopiero po pewnej chwili zauważył co się dzieje - wyjaśnia Iza. - Potem się tylko śmialiśmy, że Cyganka rzuciła na nas urok, bo co chwilę mieliśmy jakieś problemy z rowerami. Na przykład opony porzebijane. Zdarzyło się tak, że na odcinku dwóch kilometrów łatałem dętki cztery razy, co naprawdę potrafi człowieka wyprowadzić z równowagi i zupełnie zniechęcić do dalszej

Na nos do Turcji

jazdy – mówi Michał. Iza natomiast dodaje, że zanim dojechali nad morze, mieli trochę problemów z wodą, tj. zupełny brak czystych rzek, czy studni, gdzie można by było się wykąpać. Potem zdecydowali się pojechać nad deltę Dunaju. Dojechali do jej południowej części, a potem dalej na południe wzdłuż rumuńskiego wybrzeża.

Zadziwiające miejsca

Koło Konstancji była fajna plaża, na której się zatrzymali. Nazywała się „Corbu plaż”. Po raz pierwszy podczas tego wyjazdu zobaczyli tam Morze Czarne. Zatrzymali się na nocleg. Było tam bardzo mało ludzi. Wykąpali się. Obok były koszary, poligon, więc co chwilę przelatywały nad nimi migi z ponaddźwiękową prędkością. – Fajne to było. Huk na całego. Patrzysz, a na niebie już ani śladu samolotu. Po zmroku nie można było nawet na zewnątrz siedzieć. Komary strasznie gryzły – śmieje się Michał. – Później już zawsze nam wieczorem towarzyszyły, dlatego około godziny 20.30 należało rozkładać namiot, aby uniknąć stania się po raz kolejny „kolacją” dla tego pa-skudztwa – wyjaśnia Iza.

Następnego dnia postanowili zwiedzić Konstancję. Przejeżdżali przez jej dzielnicę Mamaja i byli pozytywnie zaskoczeni. Tam był zespół kurortów podobnych do tych z Lazurówego Wybrzeża i gondolka ponad hotelami-wieżowcami. Pełno apartamentowców i basenów. Szerokie drogi, dodatkowy pas dla rowerów. – Będąc tam można było się naprawdę poczuć jak na jakiejś plaży na Lazurówym Wybrzeżu. Niestety, wszystko poza tą częścią Rumunii nie wydawało mi się aż tak zadbane – wyjaśnia Michał.

Potem dalej bez większych przeszkód dotarli do Bułgarii.

Bułgaria

Na granicy znów było miłe zaskoczenie kiedy okazało się, że celnik znał

parę słów po polsku. Do Bułgarii dojechali w niedzielę. Był więc problem z wymianą pieniędzy, bo wszystkie banki pozamykane. Mieli ze sobą euro i dolary. Nie było nigdzie kantoru i nie mogli zapłacić kartą w żadnym sklepie. Nie mieli też mapy Bułgarii i nie było gdzie jej kupić. – Mieliliśmy oczywiście mapę Europy, ale będąc w terenie potrzebujesz szczegółowej mapy, bo nie wiadomo gdzie skręcić. Ja raczej zawsze jeżdżę „na nos” i dotąd było dobrze. Jednakowoż potrzebna była mapa – mówi Michał.

Dojechali do kolejnego kurortu (Kavarna), który przypominał Międzydroje po sezonie. Poszli do pobliskiego baru przy głównej ulicy, gdzie udało im się wymienić pieniądze. Kupili więc tam też od razu dwa piwa, które kosztowały niewiele ponad 2,50 zł, co ich pozytywnie zaskoczyło. Było tam bowiem taniej niż w Rumunii. Jedli to, co kupowali w sklepach, głównie słodczyce. Były to ciastka na wagę czy chałwa robiona z ziaren słonecznika. Nie brali z Polski wiele żywności, a mimo to porządnie mogli się najeść.

W Bułgarii były problemy z oznakowaniem. W pewnym miejscu był na przykład znak, że nie można daną drogą jechać rowerem dwa kilometry. Później okazywało się, że ta informacja była nieadekwatna do sytuacji na drodze. Wszelakie zakazy więc zignorowali. I tyle. Zwiedzili Burgas, Warnę. – Wyjeżdżając z tego miasta, wzdłuż drogi w lesie stało tyle prostytutek ile grzybów po deszczu. Od młodych i „niewinnych” po stare i dojrzałe. Ponadto w czasie jazdy przez las bardzo dokuczliwe były muszki, które zniknęły gdy jechaliśmy z prędkością powyżej 17 km/h – mówi Iza. Zebrali wiele ładnych muszli, które leżały na plażach i każdy mógł zostać ich kolekcjonerem. W Polsce można takie kupić za duże pieniądze. – Ja byłem zauroczony plażami. Piękne, piaszczyste plaże. Według mnie najlepsze jakie dotąd widziałem – wyjaśnia Michał. – Były także piękne klify. Na przykład w Topoli, żeby dostać się na

plażę trzeba było zjechać dwa kilometry w dół, dość stromym zboczem. Po rozleniwieniu się w ciepłej morskiej wodzie trzeba było potem po tym wjechać. Ja złapałam więc sobie stopa na górę. Oczywiście Michał mi to potem co chwilę wypominał – dodaje Iza.

W Bułgarii widać także boom inwestycyjny. Buduje się wiele apartamentowców do wynajęcia.

Poza tym nie mieli żadnego przewodnika i wszelkie atrakcje turystyczne zwiedzali jak zobaczyli interesujący ich znak informacyjny. – Tak było na przykład ze starożytnym miasteczkiem w Nesebar, którego wąskie uliczki przypominały mi Wenecję. Podobnie z grobowcem Tacjana, który był niestety zamknięty jak dojechaliśmy. Miał za to wokół siebie sady owocowe, więc hojnie nam to „zrekompensował” – dodaje Iza.

Turcja

Dwudziestego dnia podróży wjechali do Turcji. Było to ich pierwsze zwiedzanie muzułmańskiego kraju. Michał nie bardzo zdawał sobie sprawę z reguł panujących tam. – Teraz wiem, że dużo łatwiej by nam było gdybyśmy mówili, że jesteśmy małżeństwem – mówi. Na granicy było dużo budynków, co powodowało że nie wiedzieli gdzie i po co mają iść. Trochę tam czasu spędzili. W końcu kupili wizę, zamienili pieniądze i pojechali. Spali w lesie zaraz za granicą, bo już ciemniało. Rozłożyli się parę metrów od drogi. Już dawno przyzwyczaili się do takiego nocowania. Zawsze się coś ruszało, mrówki chodziły czy drzewa szeleściły. – Tam natomiast mieliśmy niezbyt przyjemną przygodę. Śpimy, a tu coś zaczyna się ruszać i chrumkać. Na początku myślałem, że to jakaś gałąź czy liście. Po pewnym czasie jednak zaczęło mnie to niepokoić. Dużo kroków było słychać. Obudziłem Izę i stwierdziłem, że trzeba wyrzucić z namiotu. Patrząc, a tam morda dzika. On się bardziej przestraszył niż ja i uciekł. Za nim cała horda poszła. Mieliśmy tę noc nieprzespaną, bo dzięki

przychodziły jeszcze ze dwa razy, więc je odstraszyliśmy rzucając patykami – wyjaśnia Michał.

Rano zjechali do najbliższego miasta. Było to Kirklareli. Iza jechała z górki i się wywróciła. – Obtarłam sobie trochę bok. Michał mnie opatrzył i na chwilę zatamował krwotok. Byłam mocno poobijana – wyjaśnia Iza. Pomimo to bardzo dobrze wspominają Kirklareli. Spali tam w namiocie pod pewnym męskim internatem. Przesiedzieli z tamtejszymi wychowankami parę godzin. – Próbowaliśmy rozmawiać, ale trochę ciężko było. Rozmowa polegała na zasadzie rzucaniu hasła, bo oni po turecku, a my wszystkimi znanymi nam językami. Na przykład Michał pytał: „What’s your favourite football team??”, a oni zupełnie nie wiedzą o co chodzi. Michał ciągnie dalej: „Mine’s Ruch Chorzów. Yours Garatasaray??”, a oni „aa futbol topu, evet Garatasaray”. Objedliśmy się też tak, że potem prawie jechać nie byliśmy w stanie – mówi Iza. Michał grał potem z nimi w piłkę. Mogli też porozmawiać po polsku z byłym marynarzem – Turkiem, który służył na polskim statku. Wymienili tam także resztę pieniędzy i poszli na kebab.

Kebab i lody

Jak się okazało, to, co w Polsce sprzedają jako kebab, w Turcji nazywa się *döner* (inna nazwa powszechniej używana – *tavuk ekmeck*) i na odwrót – „polskie” *dönery* to tureckie kebaby. Oczywiście są różne odmiany. Kebab można jeść z baraniną czy też mięsem drobiowym, tak więc po paru dniach nauczyli się już, co im najlepiej smakuje i co będą jeść. – Praktycznie jedliśmy po dwa, trzy *dönery* dziennie. Poza tym tam są przepyszne lody. Dostaje się bardzo dużą kulkę do bardzo dobrego rożka. To nam wystarczało – mówi Michał.

Dokładnej mapy Turcji, tak jak i Bułgarii, na początku też nie mieli. W Istambule w końcu zdobyli ją w informacji turystycznej, choć za dokładna to

Na nos do Turcji

ona nie była i często z błędami. Michał uczył się więc mapy Turcji przy granicy na pamięć, żeby wiedzieć jak jechać. Potem pedałowali prosto do Istambułu. Tam nastąpił szok cenowy, bo były one wysokie jak na zachodzie Europy. Musieli się przygotować do tego, że będą więcej wydawać. Spędzili w Istambule dwa dni. – Zwiedzaliśmy to, co nas zaniekało. Poznaliśmy w hostelu, w którym mieszkaliśmy parę Polaków także z Krakowa, którzy autostopem przejechali Turcję. Zdarzało się nam spotkać Turczynki, które bynajmniej nie były poubierane od stóp do głów, co było dla nas dziwne. Gdy chcieliśmy przejechać na drugą stronę Istambułu, okazało się, że jedynym sposobem przedostania się do azjatyckiej części jest prom albo autostrada, czyli rowerem w ścisłym znaczeniu tego słowa się nie da. W końcu udało nam się wjechać do Azji, ale po zachodzie słońca. Miasto się ciągnęło, więc długo musieliśmy jechać nocą, by w końcu znaleźć nocleg w lesie. Przy okazji poznaliśmy dwóch Turków, którzy bardzo chcieli nam pomóc. Próbowali mówić coś po angielsku. Dość marnie im to szło, ale na koniec dostaliśmy od nich słownik angielsko-turecki. Jadąc dalej, w zupełnych ciemnościach zatrzymał nas patrol policji, który oczywiście też nie mógł się z nami dogadać. Jeden z żandarmów zadzwonił więc do żony by z nami porozmawiała, a ona potrafiła tylko zapytać „what’s your name?” i „where are you from?”. Po raz kolejny więc bariera językowa sprawiła, że puścili nas wolno. Przejeżdżaliśmy też na przykład przez miejscowość Poloneskoy (dawniej Adampol), założoną przez byłych żołnierzy, emigrantów w drugiej połowie XVIII wieku, gdzie przy wjeździe stał taki dwumetrowy Janosik. Były też polskie napisy „Witamy” i „Do widzenia” – mówi Michał.

Turecka gościnność

W pewnej wiosce przed Istambulem Michał wstąpił do golibrody. Chciał

poczuć jak to jest, a że dawno się nie golił (od wesela w Gagauzji), to golarz miał sporo pracy. Przy ulicach było dużo barów herbacianych i kawowych ale żadnych pubów czy knajp, gdzie można by się było piwa napić. W ciągu całego pobytu Izzy i Michała w Turcji niemal codziennie ktoś ich zapraszał na herbatę. Jak nie sprzedawczynie w sklepie, w którym robili zakupy, to mężczyźni siedzący w południowym skwarze przed herbaciarnią czy pracownik tamtejszego MPK na pętli autobusowej.

Jest także dużo sklepów. Można w nich znaleźć wszystko. – Dojeżdżając do Istambułu już widzieliśmy, że to duże miasto, ale nie przypuszczaliśmy, że aż tak. Mają dużo autostrad. Byliśmy bardzo zaniekałeni, co zobaczymy w centrum. Było naprawdę warto jechać tak długą trasę – podsumowuje Michał. Przekonawszy się, że zakup biletu na prom do Odessy jest niemożliwością, drogę powrotną postanowili przemierzyć autostopem i koleją. Niestety, udało im się tylko w Turcji jechać stopem, bo po wjeździe do Unii Europejskiej wszystkie tiry były zaplombowane, więc nie mieli gdzie wsadzać rowerów. Z koleją też mieli trudności, bo prowadnicy nie uznawali rowerów za bagaż, więc nie pozwalali im z nimi wchodzić do pociągów. Mieli już na to swój sposób i stosowali zasadę, że nie wiedzą o co chodzi i robili swoje.

Po 38 dniach dotarli szczęśliwie do Polski. Przejechali 2700 kilometrów. – Najbardziej utkwiło mi w pamięci to, że w Turcji było dużo kamieniołomów, a na Ukrainie dużo fabryk. Będąc w Turcji zawsze żartowałem, że chcę Izę sprzedać za 40 wielbłądów. To jedno się nie udało – śmieje się Michał.

Anna Cygal
Administracja, III rok

13 мая 1876 года случается одно страшное происшествие: студент Кокорин кончает жизнь самоубийством на глазах у молодой барышни Лизоньки и ее воспитательницы Эммы Пфуль - так начинается действие фильма *Азазель*, снятого по одноименному детективу Бориса Акунина. С каждой очередной минутой события разворачиваются с невероятной скоростью, приводя зрителя к неожиданной развязке сюжета.

Главным героем фильма является мелкий и молодой чиновник Эраст Петрович Фандорин, работающий письмоводителем в Сыскном отделении. Он удачлив, привлекателен и нежен. Совершенно случайно следственный пристав Сыского управления Ксаверий Грушин поручает ему расследование самоубийства богатого студента Кокорина. С того момента его жизнь подвергается колоссальным изменениям, так как в ходе следствия Фандорин выходит на след тайной политической организации.

Волею обстоятельств он сталкивается с другой самоубийцей, Ахтырцевым, которого первоначально заподозрил в смерти Кокорина. Его предположения быстро рассеивает сам Ахтырцев, обвинявший в смерти приятеля их общую знакомую Амалию Бежецкую. Эраст легко проникает в кружок этой роковой женщины и она сразу заворожила его своей красотой и непосредственностью.

Возвращаясь однажды от нее, на Фандорина и Ахтырцева напал неизвестный мужчина. Он со словами: "Азазель" убивает Ахтырцева и ранит Фандорина, но того спасает корсет.

Тем временем из Англии прибывает гениальный сыщик Иван Бриллинг, намеренный вести дело вместе с Эрастом. Он дает ему ценные указания. Чтобы получить по-

больше улик Фандорин посещает эстернат леди Эстер, которой все свои деньги завещал перед смертью Кокорин. Там он увиделся со свидетельницей самоубийства студента, Лизой, очень ему приглянувшуюся.

Неожиданно Фандорин отбывает в Лондон, где он должен был провалить деятельность тайной организации, в существовании которой он не сомневался. Он обнаружил связь Бежецкой с организацией, в результате его чуть ли не лишили жизни. Вернувшись на родину, он свои шаги первым делом направляет в эстернат, поскольку следы вели именно в учреждение леди Эстер. В итоге оказывается, что леди Эстер в своих разбросанных по всему миру эстернатах воспитывает будущих конспираторов, разведчиков и террористов, покушавшихся на невыгодных политиков или правителей. Выпускники эстернатов занимают государственные посты в разных странах и влияют на мировую политику и экономику, а достичь цели помогают им другие эстернатцы, в том числе Бежецкая и Бриллинг. Последнего в схватке убивает Фандорин, узнав о его настоящих намерениях. Уходит из живых и леди Эстер, взрывая себя вместе с эстернатом.

Фандорин, уничтожив сетку опасной всемирной организации, получил широкую огласку. Он женится на Лизе, но в один миг все рушится: в день свадьбы ему доставляют телеграмму от леди Эстер, которая оказалась быть в живых. Телеграмма содержала взрывчатые вещества - наступает взрыв, в котором гибнет Лиза.

Казалось бы, типичная фабула детектива, в котором, чем ближе к концу фильма, тем разбираемое дело кажется все запутаннее и запутаннее. Но, к счастью, *Азазель* таковым не является. Это не только детектив-

Азазель

ная история с фоновым любовным сюжетом, но также и образ России XIX века, представлен с помощью костюмов, архитектуры тогдашних времен, интерьеров общественных заведений, средств транспорта и т.д. Россия указана в фильме как таинственная страна, где трудно доверять друг другу, выразительным примером чего мог бы послужить Бриллинг, предавший Фандорина.

Впрочем, фильм *Азазель* представляет собой довольно синкретическую форму, совмещающая элементы детектива с чертами других жанров: триллера, боевика, костюмого и исторического фильмов. Много в картине и юмористических сюжетов, разряжающих временами очень напряженную обстановку. Общее восприятие кинокартины получается в итоге потрясающим. Каждый кадр связан с остальными в одну цепочку действий, которые поражают недоумевающего зрителя. Именно это заставляет его досидеть в кинотеатре до последних титров.

Об успехе фильма, несомненно, позаботилась съемочная группа: режиссер Александр Адабашьян, автор сценария и одновременно автор романа Борис Акунин, а также композитор Владимир Дашкович. Актерский состав подобран удачно. На мой взгляд, лучше всех со своими ролями справились Сергей Безруков (Иван Бриллинг), Лариса Борушко (Амалия Бежецкая), Кирилл Пирогов (Ахтырцев), Марина Неелова (леди Эстер) и польская актриса Эва Шиккульска (Эмма Пфуль). Эраст Фандорин в исполнении Ильи Носкова получился несколько безжизненным, но это, конечно, вытекает из специфики характера персонажа.

Несмотря на многие качества *Азазеля* есть и некие недостатки этой киноленты. Построение фабулы фильма, например, оставляет желать лучшего: фильм отчасти хаотичен, эпизоды спутанны, и чтобы хорошо понять его смысл надо внимательно

следить за развитием интриги.

Далее, музыка к фильму порой неуместна к событиям происходящим на экране. Вот мы видим, к примеру, Фандорина следящего за слугой Амалии (дело было в Лондоне, слуга передавал Амалии секретные письма), и неожиданно за кадром раздается песня *Колокольчик*, не имеющая, по-моему, никакого отношения к действию. Это, как заметил известный критик Дмитрий Быков, свойственно современным русским фильмам. Музыка, считает Быков, служит иногда способом заполнения промежутка времени, когда герой находится в движении, а другие приемы могли бы разрушить последовательность сюжетов. Такое часто наблюдается у Балабанова.

Но все-таки музыка к фильму западает в душу. Песни в исполнении Бориса Гребенщикова, Юрия Шевчука, Александра Иванова и групп *Чайф* и *Чичерина* переносят зрителя в совсем другую эпоху.

Фильму *Азазель* нельзя отказать в популярности. Об его известности свидетельствуют, безусловно, "крылатые фразы": "Спать-не могу, есть-не могу, пить... пить-ммогу...", "Водку не пить. Больше положеного", "Надоели мне эти рожи. Народу много, а людей-нет". Это значит, что жизнь персонажей продолжает существовать и в народе.

Азазель - очень впечатляющая картина. Она очаровывает уже с первого кадра, не раз приводя зрителя то к восторгу, то к недоумению, то к смеху, то почти до слез. Фабула насыщена событиями, быстро набирающими обороты, а финал совсем неожиданный, его сложно предугадать. На мой взгляд, *Азазель* может удовлетворить даже самую привередливую аудиторию.

Sylwia Dziadosz
Filologia rosyjska, II rok

sport z trójkolorem w tle

Rosyjski król lodu (3)

Sezon 1999/2000 zaczął się dla Żeni dość udanie. Wygrał 3 turnieje - Mistrzostwo Rosji, Europy i finał Grand Prix. Na Czempionacie Europy popisał się serią skoków składających się z poczwórnego i potrójnego toelopa i podwójnego rittbergera. Jewgienij prezentował świetną formę. Był głównym pretendentem do złotego medalu w Mistrzostwach Świata. Wszystko na to wskazywało. Niestety los spłatał figla i w najważniejszym konkursie mu nie poszło. W programie dowolnym nie wykonał skoku z poczwórnym obrotem - zamiast niego „wyszedł” podwójny, i jakby tego było mało, potknął się przy przeplatance. W rezultacie wystarczyło to tylko na 4 miejsce - najgorsze dla sportowców, bo nie premiowane medalem. Te zawody pozostawiły ślad w psychice Pluszczenki. Jak później powiedziała:

„Я слишком много думал тогда о золотой медали, заикнулся на ней, в итоге "перегорел" и не смог преодолеть себя психологически".¹

W sezonie 2000/2001 publiczności zaprezentował się zupełnie odmieniony Jewgienij. Nie tylko zmienił wygląd zewnętrzny - zapuścił włosy, zamięniał, ale również jego programy nabrały świeżości i oryginalności. Wówczas zaczęto mówić o nim, że jest królem lodu. Konsekwentnie zmierzał do celu jakim były Mistrzostwa Świata w Vancouver. Aczkolwiek zupełnie zmienił swoje nastawienie. Skupił się na precyzji skoków, a nie na tym, aby stanąć na najwyższym stopniu podium. Takie podejście zaprocentowało i znów był najlepszy.

Marzec 2001 rok zapisał się w historii łyżwiarstwa figurowego jeszcze jednym niecodziennym wydarzeniem. Żenia wykonał swój program do piosenki *Sex bomb*. Takiej interpretacji nie dokonał dotychczas żaden łyżwiarz na świecie. Widownia oniemiała z zachwytu.

„Идея сделать такой танец родилась у моего хореографа Давида Авдыша. Он предложил облачиться в костюм телесного цвета и сыграть роль культуриста. Поскольку ноги у меня достаточно крепкие, увеличивать их искусственно, как бицепсы, не стали. Мы подготовили танец Секс-бомб буквально за три тренировки” - говорил Евгений.

2001/2002 to sezon pod znakiem urazów, które nękały Pluszczenkę. Pojawił się też dodatkowy problem. Na parę miesięcy przed olimpiadą Żenia musiał zmienić program dowolny, gdyż trudno było zrozumieć jego dramaturgię. Jewgienij zrobił to z ciężkim sercem - uważał, że poprzedni mógłby zadziwić wszystkich swą oryginalnością. Ale ostatnie słowo należało do trenera. Widzom pozostał w pamięci jego short program, w którym pojechał niebywale słabo, dużo poniżej własnych możliwości. Nie zdołał wykonać poczwórnego skoku i przed programem dowolnym zajmował 4 miejsce. Nikt nie mógł zrozumieć, co się nagle stało z tak utalentowanym zawodnikiem. Być może nie wytrzymał presji tak poważnych zawodów. W następnym dniu zaprezentował się dużo lepiej i pozwoliło mu to zdobyć srebrny medal olimpijski.

„Но я не считаю, что второе место на Олимпиаде - это совсем уж плохой результат. Особенно для молодого человека, которому всего 19 лет. Скорее его можно назвать хорошим”.

W sezonie 2002/2003 Pluszczenko znów zadziwiał wszystkich swoimi programami. Po raz pierwszy w historii łyżwiarstwa była napisana muzyka do programu dowolnego. Program Petersburg 300 został poświęcony jubileuszowi tego miasta. Żenia pojechał na miarę swych ogromnych

Rosyjski król lodu (3)

możliwości. Włożył mnóstwo emocji, uczuć i to nadało „smak” temu występowi. Ten sezon był niezwykle w karierze Jewgienija również dlatego, iż zaczął wykonywać złożoną kombinację skoków: poczwórny toeloop-podwójny toeloop-potrójny rittberger. W prasie i w telewizji mówiono, że nie ma sobie równych. Żenia ucinął takie opinie na swój temat.

Я отвечал: "Это неправильно. Это - спорт. Если есть какая-то малейшая ошибка, то ты можешь сразу же проиграть". То есть я не могу допускать никаких ошибок... На самом деле очень сложно бороться. Это спорт. Спорт не стоит на месте, он прогрессирует".

Wydawałoby się, że Pluszczenko okres kontuzji ma już za sobą. Niestety powróciły ze zdwojoną siłą w sezonie 2003/2004. Podczas wykonywania przeplatanki na zawodach w Japonii doznał urazu kolana. Pokrzyżowało to wszystkie jego plany. Musiał zrezygnować z wprowadzenia do swojego programu nowych skoków lutza i salchowa, a co najgorsze, wisało nad nim widmo operacji. Doradzali mu to lekarze, ale posłuchał trenera Aleksieja Nikolajewicza, który sugerował, aby Jewgienij stopniowo wznawiał treningi i starał się nie nadwyręzać chorej nogi. Do pomocy powołano specjalistkę Jelenę Władimirowną. Pomagała ona łyżwiarzowi przetrwać ból i skutecznie radzić sobie z nim. Żenia bardzo powoli wracał do formy. Przed publicznością wystąpił w październiku 2003 roku. Wykonał trudny program do muzyki flamenco. Wyróżniał się tym, iż zawierał w sobie wszystkie najtrudniejsze skoki.

Sezon 2003/2004 był ostatnim, w którym łyżwiarzy oceniano wg tradycyjnego systemu. Nowy różni się tym od starego, iż sędziowie, wystawiając noty nie znają jakie miejsce uzyska zawodnik. W czasie występu oceniają jakość programu - każdy element. Z tego powstaje ocena za technikę. Za artystyczność wykonania wystawiają 5 not - oddzielnie rozpatrują strój,

muzykę, ruch itd. Wszystkie zdobyte punkty sumuje komputer i pokazuje ostateczny rezultat, który zadziwia nie tylko łyżwiarzy, ale i samych sędziów. System jest zaletą dla tych sportsmenów, którzy nie mają jawnych braków. Wygrać teraz można ustępując innym w technice, artystyczności i przygotowaniu skoków. Kiedyś było to nie do pomyślenia. Z jednej strony jest on obiektywny, gdyż bierze pod uwagę wszystkie elementy, a z drugiej totalnie niezrozumiały zarówno dla zawodników jak i samych widzów. Pierwszą „ofiara” nowych „zasad gry” został właśnie Pluszczenko. Miało to miejsce w finale konkursu z serii Grand Prix rozgrywanym w Colorado Springs. Po bezbłędnym przejeździe zajmował 2 miejsce, 1 - Emanuel Sandhu. Porażka Jewgienija wzbudziła sensację. Otrzymał on bardzo niskie noty za część techniczną. Do jego obrotów nie można było mieć żadnych zastrzeżeń. Jako pierwszy na świecie skoczył poczwórny toeloop z podwójnym rittbergerem. Z gracją również wykonał potrójny axla, do którego dołączył podwójny toeloop. Nowy system zaprzecza włączaniu do programu dowolnego więcej niż 2 sekwencji. Jeśli Żenia ograniczyłby się tylko do potrójnego axla, bez problemu wygrałby z Sandhu. A tak zgodnie z regulaminem otrzymał zerową notę. Pluszczenko porażkę w Grand Prix uznał za jakieś nieporozumienie.

"Сандю - хороший фигурист, но меня с первой ступеньки пьедестала скинула новая система судейства. После соревнований ко мне подошли все судьи и признали, что объективно моя победа не вызвала никаких сомнений".

Następny turniej i kolejne Mistrzostwo Rosji. Jego short program każdy z sędziów ocenił na 6.0. Na Mistrzostwach Europy w Budapeszcie zajął 2 miejsce. Jego sympatycy czuli niedosyt. Tłumaczyli to problemami Jewgienija z kolanami. Przed Mistrzostwami Świata

Rosyjski król lodu (3)

w Dortmundzie mówił, że czuje się doskonale. Powrócił też uśmiech na jego twarzy. Poziom zawodów był bardzo wysoki. Wszyscy zawodnicy zaprezentowali się najlepiej jak tylko umieli. Pluszczenko pojechał jako ostatni. Gdy muzyka do jego programu umilkła, wszyscy obecni już wiedzieli, kto stanie na najwyższym stopniu podium. 10.000 widzów oklaskiwało go na stojąco. Występ Żeni do ostatniej chwili trzymano w tajemnicy. Nie zdawano sobie sprawy czym znów zaskoczy Jewgienij. Publiczność kilkakrotnie wzywała go na bis. Tym, którzy mieli szczęście oglądać to widowisko, na długo pozostanie ono w pamięci.

Na zakończenie dodam, że w 2005 i 2006 r. Pluszczenko wywalczył złoty medal w ME oraz Igrzyskach Olimpijskich w 2006 r. Jest 7-krotnym Mistrzem Rosji. To sportsmen z najwyższej półki. Ale nie zapominajmy, że na sukcesy zapracował sobie ciężką pracą okupioną licznymi kontuzjami. Upór i wytrwałość pozwoliły mu pokonać wszystkie przeciwności losu. Po Olimpiadzie w Turynie przerwał występy. Zapewnia swoich fanów, że jeszcze nie powiedział ostatniego słowa. Czekamy z niecierpliwością na jego wielki powrót. Życzymy mu następnych zwycięstw, a Polsce takich zawodników jak Żenia :) Zapewne czeka ich bardzo długa droga, no ale przecież nie ma rzeczy niemożliwych...

Eliza Dudek
Filologia rosyjska, IV rok

kuchnia od Bugu po Lenę

Gjuwecz po słowiańsku

Składniki:

1 kg mięsa cielęcego lub wieprzowego
3 łyżki tłuszczu
4-5 cebul
7 średniej wielkości pomidorów
pół szklanki ryżu
łyżeczka mielonej papryki
10 dużych, zielonych strąków papryki
nać pietruszki
sól

Przygotowanie:

Umyte i wyżyłowane mięso pokroić na niewielkie kawałki, obsmażyć w tłuszczu ze wszystkich stron. Mięso wyjąć, na tłuszczu zrumienić grubo pokrojoną w kostkę cebulę. Gdy zmięknie, dodać dwa drobno posiekane pomidory doprawiając zieloną papryką i solą; zalać bulionem lub wrzątkiem. Do tego sosu ponownie włożyć mięso i dusić pod przykryciem na małym ogniu. Gdy mięso będzie półmiękkie, dodać pokrojone w grube paski strąki papryki oraz pozostałe pomidory w plasterkach i umyty ryż. Całość przełożyć do glinianego garnka, przykryć i zapiec w piekarniku. Przy podawaniu gjuwecza każdą porcję posypać zieloną pietruszką.

Tomasz Włodarczak
KRiNS, III rok

1 Cytaty zostały zaczerpnięte z oficjalnej strony rosyjskiej Jewgienija Pluszczenki.

RZECZPOSPOLITA nr 246
(7843)
20-21 października 2007

Канадское законодательство в Интернете

Автор статьи пишет об интересном канадском сайте, посвящённом законодательству самой большой страны Америки – www.canlii.org. На этом сайте, который ведётся на обоих официальных языках Канады (французском и английском), мы можем узнать всё о канадских законах, нормативных актах или правовом порядке каждой провинции, так как в Канаде существует одновременно федеральное и провинциальное законодательство. Сайт является базой данных, работающей с помощью очень хорошей поисковой системы. Такие сайты создаются местными юридическими объединениями.

Когда войт является кандидатом в депутаты

В статье речь идёт о том, как выборы в депутаты могут повлиять на личный состав органов местного самоуправления. Закон о местном самоуправлении бесспорно запрещает исполнять обязанности советника или войта, будучи одновременно депутатом Сейма или сенатором. Этот закон касается всех членов органов местного самоуправления, которые были избраны непосредственно на свои должности, то есть советников, войтов, глав городского самоуправления. Если они были избраны в парламент, тогда должны отказаться от должности войта или советника, и таким образом сохранить депутатский мандат, или по-прежнему занимать свои должности, но в таком случае потеряют депутатский мандат.

Клиент имеет право купить именно то, что он видел на фотографии в Интернете

Фотография товара, предлагаемого Интернет-магазином, является частью Интернет-предложения, разве что под снимком размещены какие-либо комментарии. К автору статьи обратилась за помощью читательница, которая хотела купить чайник в Интернет-магазине. Она перечислила деньги на счёт Интернет-магазина и заказала чёрный чайник. Однако ей предложили белый чайник. Тогда читательница потребовала, чтобы магазин вернул деньги, но продавец заявил, что не вернёт. Читательница спрашивает, может ли продавец отказать вернуть деньги в таком случае. Автор отвечает, что не может, так как под снимком, который эта женщина видела на сайте, не было никаких комментариев, а значит, что в продаже есть все цвета чайников.

Отстранённый от должности работник может быть уволен только в исключительном случае

Эта статья касается вопроса о трудоустройстве. Автор статьи объясняет когда и при каких условиях работодатель имеет право временно отстранить сотрудника от исполняемых им обязанностей. Работодатель может временно отстранить сотрудника от должности только получив его согласие, иначе отстранённый от дел работник имеет право обратиться за помощью к Государственной инспекции труда или передать дело в суд. Лучше всего заключить с работодателем договор, из которого следовало бы на какое время сотрудник является отстранённым от дел и как, в связи с этим, выглядят условия оплаты его труда, а также при каких обстоятельствах работник сможет опять начать работать.

Mikołaj Mazuś
KRiNS, V rok

Круги

Утро началось с ночи. Каждое утро начинается с ночи.

Темнота ускользала незаметно, будто совсем не исчезая, но все же наступило утро.

Он внезапно проснулся, хотя ему уже давно казалось, что не спит. Или это просто снилось. Будто он смотрит на себя, спящего в нагретой своим телом кровати. И совсем не хотелось просыпаться.

Но он проснулся. Сделал несколько нелепых движений ресницами, недоумевая, что проснулся именно в этот момент, а не в сотни других моментов, когда это могло произойти.

Задержал взгляд на висевших на стене часах. Пол седьмого. Через полчаса будет семь. Это почти восемь.

Надо вставать.

Пойду на кухню и заварю кофе. Пока оно будет готово, успею добраться до ванной и привести себя в порядок. Или нет.

Лучше сначала в ванную, а потом на кухню.

И не буду больше пить кофе. Это вредно для здоровья. Можно попасть в зависимость от кофе. Не хочу быть зависимым от кофе. Это плохо. И не очень уж экономно.

На циферблате стрелки неумолимо двигались в нужном для себя направлении. Время уходило, а вернее его прибавлялось: с каждым движением самой большой, но почти невидимой стрелки, он жил на свете на секунду дольше. И еще на секунду. И еще. Очередная секунда жизни. Он их считал, но сбивался.

Зачем придумали часы? Время же субъективное. Лично для меня время субъективное. И я для времени лично субъективен.

Вообщем, не все ли равно?

Надо встать.

Он ловко сбросил теплое одеяло и все же направился на кухню. Какое-то время шарил в холодильнике с надеждой найти банку консервов, которую съел позавчера и, к своему великому удивлению, не нашел ее. Тогда, долго не раздумывая, поставил воду на кофе.

А что если ничего не будет? Так раз - и моментально все исчезнет, как ток в розетке. И что тогда останется? Что останется, если все исчезнет?

А все - это что? Это запах исписанной чернилами бумаги? Или запах сена в июне? Предрассветная туманная сырость? Или может еще что?

Он уселся с кружкой кофе перед окном.

Восход солнца.

Восходящее солнце всегда какое-то необъяснимо печальное. Несмело встает, отряхиваясь с остатков уходящего сна. Неумело, как будто в первый раз.

Оно так изменилось за всю ночь. Неужели это то же самое солнце, которое вчера зашло?

Зашло? Разве оно когда-нибудь восходило? Все дети же знают, что Земля кружится вокруг солнца, а не наоборот. Это доказал один умный ученый. Его звали... ну, впрочем неважно. Из головы вылетело.

Он быстро оделся и вышел из дома. Прямо под мелкий то ли еще зимний, то ли уже весенний дождь. Он иногда любил такую погоду: беспросветное небо, мокрые капли дождя... - все это казалось ему бодрящим.

Он тогда зарывался в книги. Дождь, который стучал по окнам, пересекался с его мелькающими мыслями. Он произносил их вслух, а точнее в тишину.

Слова пахли чужими словами и немножко дождливой свежестью.

Но сейчас дождь ему мешал.

Рядом люди о чем-то разговаривали, кричали. Другие о чем-то молчали. Люди жили по-настоящему. По-насто-

ящему смеялись и по-настоящему плакали.
Разве можно жить по-настоящему?
Он ловил на лету обрывки чьих-то фраз и складывал из них отдельные жизни. Но скоро все они перемешивались, сливались в одно большое неопределенное существо.
Все это должно же было слиться. Почему? Он толком не понимал.
Кому достанутся мои мысли? Может этой женщине в синем пальто?
Кому достались мысли людей, которые были до меня? Может мне?
... Я не знаю, как это было. Может размахивали зачем-то руками? Тогда. Может приостанавливались в этом же месте, чтобы получше всмотреться. И люди в полушубках?
Куда ушли?
И почему так страшно в темноте? Мысли как будто не мои.
Резко похолодало. Внезапно пошел снег. Снег, как всегда, застал врасплох автомобилистов.
Смена светофоров.
Красный.
Молчание накапливалось в нем.
Было что-то идиотское в этом его молчании.



Оно передавало все его чувства. Все чувства. Соединение каких-то разных чувств. И поэтому молчал он всегда по-разному.
Да, он иногда чувствовал.
Он закрыл глаза.
Увидел давно забытые берега у туманного озера, окутанные утренней тишиной. Пахло рыбой. Кувшинками. И мокрой травой...
Открыл глаза, когда почувствовал на себе удивленные взгляды.
Зеленый.
Как странно устроен мир. Идем мы, спотыкаясь, всё куда-то спешим.
Сбрасываем чьи-то надоевшие взоры.
Он шел по скрипучему от мороза снегу. Зимой день короткий: солнце едва взошло, а уже заходит. Жалко его как-то.
Закат солнца.
Заходящее солнце всегда какое-то необъяснимо печальное. Неторопливо уходит, как будто в последний раз. За свет придется платить больше.
Он перекрутил ключ в замке и медленно закрыл за собой дверь.
Зажег свет.
Так страшно хотелось не думать.
Но больше хотелось пить.
И он побрел на кухню.
Может ему хотелось плакать?
Вряд ли.
Может хотел заглянуть в глаза тем, кто отворачивал голову? Не совсем.
Может просто фары резали глаза?
Может.
Ему почему-то вспомнились расходящиеся круги на озере. Они уходили в разные стороны, словно пытались убежать один от другого к разным берегам. Убегали. Все быстрее и быстрее. Как бы зная, сколько им еще предстоит походить на круги расходящиеся на озере.
И вдруг они слились с собой и исчезли, оставляя после себя только тихую, непроницаемую гладь.

Sylwia Dziadosz
Filologia rosyjska, II rok

Historia

Codziennie historia ociera się o nas,
dotyka nas ciałem, oplata oddechem.
A może...to my wchodzimy w jej nurty?
Z troską i radością, skłonni tworzyć, niszczyć.

To my ją pytamy, dręczymy, nudzimy,
bo chcemy odpowiedź dziś od niej uzyskać:
Po co w tym miejscu na świat przychodzimy?
Dlaczego zmuszeni jesteśmy, oglądać ją z bliska?

Lecz ona nie daje rozwiązań ni recept.
Każe nam samym uporać się z grzmotem...
Nie skłania do czynów, lecz tylko ostrzega –
przeszłością, datami, liczbami, krwią i potem.

Aż wreszcie, gdy nas w swe szeregi zaliczy,
upomni się o swych synów i córę w rozpacz.
Na łamach kart swoich nas skrzętnie rozliczy...
Pisanych datami, liczbami, krwią i potem.

Kraków, 26.01.2008 r.

Przyszedł dziś do mnie, dotknął tak ukradkiem
Poszedł i została pustka, ciemna, nikła.
Pozostawił swój zapach i krawat na oknie
Zabrał resztkę złudzeń i łzy, te...wilgotne.

Już teraz nie będę szlochów i lamentu
Wylewać wieczorami w bezmiar ciszy sennej.
Nie zamierzam rzucać się w szare odmęty
mojej kobiecej pustki, wszczętej Twoją ręką.

Teraz będę jak granit, silna i wciąż trwała!
Będę płynąć do przodu, łamać życia lody!
Nikt nie powie – to ona, ta mała...
ja ją kiedyś widziałem – w brzdach ciemnej wody!

Teraz moja kolej! Moja chwila przyszła!
Teraz ja! Tu! Zaraz! I nie znam odwrotu!
Kiedyś ujrysz znów mojego życia przystań...
Wtedy serce Ci powie – daj już sobie spokój!

Kraków, 01.01.2008 r.

ważne adresy i kontakty

e-mail:

wschodnimiraz@gmail.com – skrzynka internetowa pisma; prosimy pod ten adres przesyłać swoje uwagi i artykuły.

wkolorosji@gmail.com – skrzynka internetowa koła naukowego (*W*) *Koło Rosji*.

zeszytynaukowe@gmail.com – pod ten adres prosimy nadsyłać swoje prace naukowe, które będą publikowane w *Zeszytach Naukowych*. Bliższych informacji dotyczących rodzaju publikacji udziela Regina Kostrzewa (KRiNS, IV rok), e-mail: **reginaf@interia.pl**



strony WWW:

www.rosja.webd.pl – strona internetowa koła naukowego (*W*) *Koło Rosji*.

www.wkolorosji.fora.pl – forum koła naukowego (*W*) *Koło Rosji*.

www.rkn.uj.edu.pl – strona internetowa Rady Kół Naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego.

www.psz.pl – Portal Spraw Zagranicznych; niezależne medium poświęcone wyłącznie polityce międzynarodowej, skierowane do osób zainteresowanych wydarzeniami ze świata.

www.osw.waw.pl – strona internetowa Ośrodka Studiów Wschodnich; instytucji, której celem jest monitorowanie oraz analiza politycznej, ekonomicznej i społecznej sytuacji w państwach Europy Środkowej i Europy Wschodniej, na Bałkanach oraz na Kaukazie a także w Azji Centralnej.

www.krakow.3bb.ru – adres forum dla Rosjan przebywających w Polsce.

www.nepopsisty.net – coś dla fanów alternatywnej muzyki ze Wschodu i nie tylko.

www.efeny.pl – strona niezależnego portalu literackiego. Pan Hieronim Szczur publikujący swe utwory na tej stronie obiecał współpracę z naszym pismem; z jego twórczością będzie można się zapoznać również na łamach *Wschodniego Mirażu*.

www.manko.pl – strona *Miesięcznika Studenckiego*.

Redakcja „Wschodniego Mirażu”

Redaktorzy naczelni:

Bartosz Szewczyk, III rok KRiNS-u, tel. kom. 660 479 218,
e-mail: blandus@i24.pl

Dagmara Bożek, II rok KRiNS-u, tel. kom. 668 049 938,
e-mail: dagmarabożek@wp.pl

Redaktorzy działów:

„Poznajemy nasz instytut” – **Joanna Wolańska**, III rok filologii rosyjskiej,
tel. kom. 606 307 164, e-mail: hisafo@wp.pl

„Kultura” – **Adam Nowakowski**, II rok KRiNS-u,
tel. kom. 506 210 595, e-mail: hamsun@inmail.cz

„Muzyka” – **Ewelina Czarnik**, III rok KRiNS-u,
tel. kom. 505 321 839, e-mail: pigva@poczta.onet.pl

„Przekład” – **Mikołaj Mazuś**, V rok KRiNS-u,
tel. kom. 512 174 297, e-mail: studyta@rambler.ru

„Sport” – **Eliza Dudek**, IV rok filologii rosyjskiej,
tel. kom. 502 831 095, e-mail: leila777@op.pl

„Kuchnia od Bugu po Lenę” – **Tomasz Włodarczak**, III rok KRiNS-u,
tel. kom. 511 619 368, e-mail: wlodarczaktomek@poczta.fm

„Kącik literacki” – **Justyna Nasiek**, IV rok filologii rosyjskiej,
tel. kom. 508 510 241, e-mail: zemfira@poczta.fm

Katarzyna Herka, IV rok filologii rosyjskiej,
tel. kom. 605 241 443, e-mail: kakoako@poczta.onet.pl

Korektorzy artykułów:

Dagmara Bożek, II rok KRiNS-u,
tel. kom. 668 049 938, e-mail: dagmarabożek@wp.pl

Skład i łamanie:

Marlena Kos, III rok KRiNS-u,
tel. kom. 660 691 568, e-mail: marlena.kos@gmail.com

Oprawa graficzna i plastyczna:

Marlena Kos, III rok KRiNS-u,
tel. kom. 660 691 568, e-mail: marlena.kos@gmail.com

Marek Litwin, II rok KCDW na IFO UJ,
e-mail: mnms@op.pl

Druk:

Adam Nowakowski, II rok KRiNS-u,
tel. kom. 506 210 595, e-mail: hamsun@inmail.cz



WSCHODNI MIRAŻ

24



Kraków 2008